

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna, zapraszam na kolejną rozmowę Audycji kulturalnych. Dziś w cyklu „Mistrzowie mówią” światowej sławy skrzypek, kameralista, pedagog, artysta uważany za skrzypcowego prawnuka Henryka Wieniawskiego, naznaczony przez samego Witolda Lutosławskiego, który powierzył mu polskie prawykonanie wszystkich swoich utworów skrzypcowych, profesor Krzysztof Jakowicz, dzień dobry.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Moje uszanowanie, dzień dobry pani, dzień dobry państwu.

ANNA KARNA: „Skrzypce boski instrument. Słów już nie słucha, nie byłby w stanie. Za dużo ich. I we wszystkich językach. Wieczności by mu nie starczyło, żeby wysłuchać wszystkich języków świata. A skrzypce w jednym. W skrzypcach są dźwięki wszystkich języków, wszystkich światów, tego, tamtego, życia, śmierci.” To Wiesław Myśliwski w „Traktacie o łuskaniu fasoli”. Podobno skrzypkowie mają szczególnie stosunek do swoich skrzypiec.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Nie wiem, jak inni, ale ja mam, uważam, że to jest chyba najwspanialszy przedmiot, jaki człowiek wymyślił, coś co jest właściwie jedną z ważniejszych rzeczy w moim życiu to są skrzypce, właśnie i być może te skrzypce, które mi towarzyszą, ostatnio obliczałem chociaż nie lubię wracać do przeszłości zanadto, ale gram mniej więcej na skrzypcach jakieś siedemdziesiąt pięć lat i wciąż mam wrażenie, że zaczynam dlatego, jak pani mówi, że to jest spotkanie z mistrzem to ja trochę protestuję, ale bardzo jest mi miło, oczywiście. No, więc skrzypce są absolutnie moją fascynacją, myślę, że za pomocą skrzypiec można bardzo wiele wyrazić, nie używając słów i to jest piękne w skrzypcach, które znalazły się w moim ręku zupełnie przypadkowo, ponieważ moich rodziców po wojnie nie było stać na fortepian, ani na zakup jakiegoś drogiego instrumentu to kupili mi skrzypce, no i na szczęście spotkałem wspaniałych pedagogów, którzy mnie zainspirowali do tego grania na skrzypcach, którzy, jak mówię, byli moimi aniołami, którzy wciąż mi towarzyszą w moim życiu. Te skrzypce trzymam do dzisiaj, myślę, że jest coś w skrzypcach, które są stare, tak jak moje w tej chwili, gram na skrzypcach Albaniego z końcówka osiemnastego wieku i myślę, że trzymanie skrzypiec, trzymanie tego drzewa, z którego są skrzypce zrobione być może daje też rodzaj, jakiejś dodatkowej siły. W każdym razie, te skrzypce pokochałem, właściwie, od razu jako dziecko i każde kolejne skrzypce, które mi rodzice kupowali musiały nocować ze mną to znaczy nie dosłownie, ale gdzieś na krześle obok mnie, no i tak, właściwie, zostało do dzisiaj. Myślę o tym, że to jest wielki dar, że człowiek może grać na skrzypcach i może myśleć wciąż o tym, żeby doskonalić swoją technikę, swoją sztukę mając tyle lat, co ja, a nagroda jest nadzwyczaj prosta – każde spotkanie ze słuchaczami, zwłaszcza z tymi, którzy po raz pierwszy są na koncercie, albo rzadko bywają i opowiadają w kościele, na przykład, że jak słyszą skrzypce to mówią, że „wie pan, zawsze sobie kościół kojarzyłem z organami, a tu nagle skrzypce, wie pan, że to jest ładniejsze niż organy”, a ja mówię „bo to jest ładniejsze, państwo się nie mylą” tylko trzeba bardzo poważnie to traktować i państwa poważnie traktować i ja tak robię, nauczony doświadczeniem, nauczony przez moich aniołów, których, jak wspominałem już, bardzo wielu występuje w moim życiu aniołów ziemskich.

ANNA KARNA: Jeśli mówimy o latach to doliczyłam się pewnego jubileuszu, a mianowicie sześćdziesięciolecia przyjaźni z maestro Jerzym Maksymiukiem.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Oczywiście, myśmy się poznali na studiach w Warszawie, ja zjechałem do Warszawy z Wrocławia, on z Białegostoku, no i los nas skojarzył, mieszkaliśmy w jednym pokoju przez lata, no i zaprzyjaźniliśmy się do dzisiaj, właśnie ta nasza przyjaźń trwa i moja fascynacja Jurkiem w dalszym ciągu trwa. Też jest takim człowiekiem, który właściwie nieustannie pracuje, ja nawet używam czasami takiego twierdzenia, że „w jego żyłach płynie muzyka”. Wielka osobowość, ja myślę, że to jest jeden z filarów polskiej muzyki ostatniego, no właśnie, sześćdziesięciolecia, jeśli mówimy o tej przyjaźni naszej, czy tam sześćdziesięciolecia, człowiek wciąż fascynujący, z którym nawet był czas, że grywaliśmy razem, bo on był świetnym pianistą, więc w czasach, kiedy mieszkaliśmy w dziekance, w jednym pokoju to grywaliśmy razem. Pamiętam „Mity” Szymanowskiego, a potem już jako dyrygent zapraszał mnie na tournée Polskiej Orkiestry Kameralnej, z którą żeśmy z resztą zagrali w Carnegie Hall, swojego czasu. To był debiut Polskiej Orkiestry Kameralnej i mój też, no i napisano, po koncercie w Carnegie Hall, w recenzji napisali o mnie „tytan skrzypiec”, tego nigdy nie pokazywałem, tutaj się pani zwierzam, państwu zwierzam i to było zaskakujące i za, zadziwiające, więc od tego czasu już nie grałem w Carnegie Hall, haha.

ANNA KARNA: Haha.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Bo sobie pomyślałem, że właściwie, jeśli już dostałem taką recenzję to mogę dostać tylko gorszą potem, więc, haha.

ANNA KARNA: Haha.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: To żartuję oczywiście, ale dla mnie Carnegie Hall wcale nie jest punktem odniesienia, dla mnie punktem odniesienia są ludzie, dla których gram, niezależnie od tego, gdzie gram to traktuję tych ludzi z największą powagą. Im mniejsza miejscowość tym bardziej staram się grać na najwyższym poziomie dlatego, że chodzi o to, żeby przyciągnąć ludzi, żeby przywołać ich wrażliwość, żeby pobudzić ich wrażliwość, która często jest uśpiona, często jest zakompleksiona. Ludzie często mówią „wie pan, no nie znam się na tym”, ja mówię „właśnie zależy mi na tym, żeby słuchali mnie ludzie, którzy się nie znają na tym są w stanie słyszeć coś, czego inni nie potrafią”, ponieważ mają piękną swoją wrażliwość. Dla Jurka zawsze była, to Carnegie Hall, było takim sygnałem, wezwaniem, pamiętam żeśmy ostatni koncert na tym tournée grali, właśnie w Carnegie Hall i ja się próbowałem po poprzednim wieczorze w Chicago, w samolocie rozluźnić, zdrzemnąć chwilkę, no bośmy skończyli późno w Chicago i lecimy samolotem do Nowego Jorku, gdzie gramy w Carnegie Hall tego wieczoru i Jurek nagle, on ciągle to Carnegie Hall przez całe tournée mu chodziło po głowie i on „my gramy w Carnegie Hall, a mistrz śpi, jak to jest możliwe?”, więc się wtedy zdenerwowałem, muszę powiedzieć. Na tym polegają te piękne cechy, piękne różnice, które nas też różnią, prawda.

ANNA KARNA: Bardzo szybko, jeszcze w czasie nauki, zdobywał maestro nagrody, to były lata sześćdziesiąte, to były nagrody zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami, czy w tamtych latach, czy wtedy muzyka klasyczna była dla pana oknem na świat?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: No niewątpliwie tak, bo myśmy byli takimi, w pewnym sensie, ambasadorami Polski. Znacznie łatwiej nam było wyjeżdżać z kraju niż innym, szybciej się dostawało paszporty. Ja sobie z tego, w zasadzie, nie zdawałem sprawy, jako młody człowiek, uważałem to za oczywistość pewną, ale tak, bardzo wiele po konkursie Wieniawskiego podróżowałem, chociaż nie bezpośrednio, ponieważ bezpośrednio po konkursie Wieniawskiego, w sześćdziesiątym drugim roku ja pojechałem na studia do Ameryki. Tam grałem, studiowałem u profesora Gingolda w Bloomington i proszę sobie wyobrazić taka rzecz się wydarzyła, że profesor Gingold nigdy mnie nie słyszał wcześniej, a przyjął mnie i załatwił stypendium w Indiana University w Bloomington, dzięki przyjaźni z wielkimi, polskimi skrzypkami, mianowicie Bronisławem Gimplem i Henrykiem Szeryngiem, którzy byli jego przyjaciółmi i którzy byli takimi moimi aniołami i, w pewnym sensie, zafascynowani moimi zdolnościami i oni mnie zarekomendowali Gingoldowi i on na słowo przyjął mnie, dostałem stypendium amerykańskie, dopiero usłyszał mnie Gingold, jak przyjechałem na studia. To był taki czas, za którym tęsknie właściwie, że słowo, rekomendacja człowieka, który dbał o swoje nazwisko i dbał o swojego przyjaciela, znaczyło bardzo wiele. Teraz jest to bardzo trudne, trzeba tysiące podań składać, tysiące wniosków, nagrania i tak dalej, a tam wystarczyło słowo, to było proste i piękne. A propos tych lat sześćdziesiątych, jeszcze wracam, w Szwajcarii mnie zapytano „no, jak tam jest w Polsce?”, ja mówię „no wiecie, no jesteśmy jednak tymi satelitami Związku Radzieckiego, tutaj próbujemy budować komunizm i tak dalej, no nie jesteśmy samodzielni, nie jesteśmy u siebie, jakby właściwie, nie czujemy za bardzo u siebie” i ktoś mi mądry powiedział „tak, z jednej strony ma pan rację, ale z drugiej niech pan weźmie pod uwagę taki fakt, że Ukraińcy, Gruzini, Ormianie, Estończycy, Litwini i tak dalej przyjeżdżają do Szwajcarii i idą do ambasady Związku Radzieckiego, a pan jednak idzie do ambasady polskiej, jaka ona jest taka jest, ale ambasada polska”, więc to mi dało bardzo dużo do myślenia o tym, że pewne sytuacje, do pewnego stopnia, trzeba zaakceptować i cieszyć się z tego, co mam. Niewiele jestem w stanie, jako skrzypek zmienić, mogę tylko robić to, co umiem, w sposób najlepszy, jak tylko umiem, no i cieszyć się, że nie muszę iść do ambasady Związku Radzieckiego.

ANNA KARNA: W czasach głębokiego komunizmu wrócił pan do kraju, bo mawia „że jest chory na Polskę”, co to znaczy?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Tak, ja miałam propozycję do tego, żeby zostać w Ameryce, Gimpel mnie chciał zaprosić tam, jak kończył kadencję swoją w Kwintecie Warszawskim, z panem Szpilmanem stworzyli Kwintet Warszawski, Gimpel obywatel amerykański i Szpilman, polski obywatel. Ja tam przez pewien czas grałem i jak odchodził Gimpel z Kwintetu to chciał mnie do, zaangażować do Stanford, potem miałem propozycję do Tokio do Finalce, ale ja jestem jedynakiem, więc po pierwsze mam rodziców tutaj, w Polsce, poza tym nieprawdopodobnie jest coś takiego jest jednak w nas, w wielu z nas, że, że ta polskość ten, ten mały kraj, który jest często zagadkowy, często nie do końca zrozumiemy, tkwi w nas bardzo głęboko, prawda. Poza tym fakt, że przeżyłem okupację w Palmirach, że widziałem płonąca Warszawę, sosny, potem po wyzwoleniu przyjechałem z furmanką z Palmir do Warszawy, dojechaliśmy do Alei Jerozolimskich i skrzyżowania z Marszałkowską i widziałem ten ogrom zniszczeń, bardzo to silnie, jakby, na moją, pewnie, wrażliwość podziałało i mimo tego, że wielu ludzi pukało się w głowę, że ja mam taką szansę, żeby zostać w takim kraju jak Ameryka, czy w Japonii to ja, mimo wszystko, zostałem tutaj. A propos Szpilman, z którym grałem w Kwintecie

Warszawskim, to on też była taka sytuacja, że kiedyś ja z nim rozmawiam „panie Władysławie, czemu pan do Hollywood nie pojedzie, przecież tam pan zro, zrobił majątek”, mówi „panie nie, nie, po tym, co ja przeżyłem to nie, poza tym wie pan, jak ja nie pójdę, wie pan, do Europejskiego, nie spotkam się z moimi kolegami, nie przejdę się Krakowskim to ja nie żyję, muszę, muszę, muszę to, a pan?”, do mnie mówi „czemu pan nie jedzie do Ameryki?”, ja mówię „może nie z tych samych względów, ale z podobnych”, haha, więc tak to jest dość, że wróciłem do kraju i, i mam wspaniałą rodzinę, chociaż teraz, pod koniec życia, właściwie, zastanwiam się, czy to była dobra decyzja, ale ze względu na moje dzieci, na moją żonę wspaniałą to myślę, że sytuacja moja byłaby kompletnie inna, że nie ma sensu tego rozważać, ponieważ jest tak, jak jest i jest pięknie.

ANNA KARNA: Czy do grona aniołów zaliczyłby pan także Witolda Lutosławskiego? Jest pan polskim prawykonawcą wszystkich dzieł tego kompozytora.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Nie, no ja myślę, że tak, bo według mnie to jest jedna z tych osób, u których czyny nie rozmijały się ze słowami. Kontakt z Lutosławskim był czymś, dla mnie, niezmiernie ważnym, też istotnym w mojej karierze, prawda, dlatego, że dzięki Lutosławskiemu, dzięki temu, że grałem jego utwory to mogłem od czasu do czasu zagrać z czołowymi orkiestrami na świecie. Kontakt z Lutosławskim był czymś cudownym, wspaniałym i takim niepowtarzalnym, ale pierwsze spotkanie z Lutosławskim było też dosyć symptomatyczne dlatego, że on mi powiedział „wie pan”, wcześniej z resztą dostałem cudowny list od niego, w którym mnie informował, że posłuchał Sonaty Debussy’ego i zachwyił się i dlatego musi do mnie to napisać, bo to było wspaniałe wykonanie. Tak się zaczęła, właśnie, nasza przyjaźń. Ja potem wysłuchałem jego koncertu wiolonczelowego na Warszawskiej Jesieni i napisałem do niego „gratulacje”, ale nie śmiałem do niego napisać z Polski, jakoś tak ta bliskość mnie onieśmiała, bo on ciągle taki miał wymiar boski dla mnie i napisałem do niego z Australii list pełen czci i zachwytu na, dla koncertu wiolonczelowego i napisałem, że marzeniem każdego z nas, myślę skrzypków, sądzę, że występuje w imieniu nas wszystkich, byłoby gdyby coś napisał na skrzypce i proszę sobie wyobrazić, że przy, wracam do Polski i mam ten list, z resztą do dzisiaj, zastaję list w domu od Lutosławskiego, w którym on pisze „nie ma pan pojęcia, jaką pan mi radość sprawił tym listem, bo w życiu każdego kompozytora istnieją wątpliwości, czy i co. Na razie nie zamierzam niczego na skrzypce napisać, ale jako jeden z moich ulubionych instrumentów przewiduję, że w najbliższej przyszłości coś na skrzypce napiszę, jak będę miał pomysł”. No i potem, właśnie, napisał partitę, a potem „Łańcuch”, jako człowiek praktyczny zaproponował czołowym skrzypkom na świecie, żeby grali, zaproponował Anne-Sophie Mutter i Pinchas Zukermanowi, którzy zaczęli grać te utwory i właśnie w momencie, kiedy mnie powierzył to wykonanie „Łańcucha”, po raz pierwszy, to mi powiedział, co mnie dosyć zmroziło, mianowicie mówi „wie pan, ale niech pan uważa, dlatego, że ten utwór wykonuje Anne-Sophie Mutter, Pinchas Zukerman” i mnie to, muszę powiedzieć, bardzo zabolalo w pewnym momencie, myślę sobie, zaraz, no zwraca się człowiek do mnie i, co jakby nie ma do mnie zaufania, ja rozumiem, to są nazwiska, ale to jest taki trochę polski też stosunek, który nas wszystkich dotyczy do zagranicznych artystów, do zagraniczne, jakby, wszystkiego, co zagraniczne, ale też taki rodzaj mądrości przez niego przebijał, że bym ja tego nie traktował, jako coś, co jest takie oczywiste, że ja dostaję do wykonania ten utwór, że bym ja jednak się przyłożył. On nie wiedział, że ja się na pewno przyłożę do tego, ale potem było tak, że Lutosławski, który był uznawany za purystę, za człowieka, który uważa, że tylko tak, a

nie inaczej można tę muzykę grać, że ta muzyka nic nie wyraża to on, jak zobaczył jak ja gram i w jaki sposób podchodzę do jego dzieł to nawet dawał mi takie uwagi, że mówi „słuchaj, graj jak czujesz”. Z resztą skrzypce to jest chyba instrument, który do pewnego stopnia jest piękny, opowieść profesora Woleńskiego o skrzypcach, o duszy w skrzypcach, że być może to jest też dzieło nie do końca stworzone przez człowieka, bo tam jest dusza, która jest kołeczkiem maleńkim, tak sobie czasami myślę, jak opowiadam, czasami ludziom, bo ja grywam takie koncerty, na których gram na kilku skrzypcach polskich, promując polskie lutnictwo i opowiadam, że tam jest taki mały kołeczek, w skrzypcach, którego przestawienie powoduje, że te skrzypce mogą brzmieć lepiej, albo gorzej, że podobnie być może jest z nami, że mamy też coś takiego, ta dusza jest być może też takim małym kołeczkiem, którą wystarczy lekko przestawić i jesteśmy wtedy, funkcjonujemy trochę inaczej.

ANNA KARNA: Jest pan także pierwszym w Polsce skrzypkiem, który zarejestrował do Polskiego Radia wszystkie sonaty i partity Johanna Sebastiana Bacha, dlaczego Bach?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Ktoś powiedział, że gdybyśmy chcieli wysłać coś do istot pozaziemskich, jakiś sygnał ze świata, z ziemi, jedną rzecz to muzykę Bacha. Na, nagrałem rzeczywiście dla, dla radia, potem nagrałem jeszcze jedno nagranie w Kościele Ewangelickim w Krakowie i to jest płyta, gdzie gram wszystkie sonaty i partity Bacha, no i marzy mi się ciągle, żeby to nagrać jeszcze raz, bo to ciągle się, jakby, zmienia, to jest taka muzyka, w której ciągle człowiek znajduje coraz głębsze ślady tego geniusza, który pisał, właściwie tak jak się popatrzy na jego rękopisy, to jest tak, jakby, ktoś mu dyktował, nie ma żadnych poprawek i to jest w zgodzie z teorią kosmologów, którzy uważają, że wszechświat stworzony jest w sposób matematyczny. Ta muzyka też jest w sposób matematyczny często stworzona i ja się z kolejnym aniołem spotkałem w moim życiu, mianowicie z księdzem profesorem Michałem Hellerem, który jest kosmologiem i fizykiem, który kiedyś mnie zaprosił do takiego wykładu w Filharmonii Rzeszowskiej, gdzie on mówił o kosmosie, jako o tworze stworzonym w sposób matematyczny, a ja grałem Bacha i tutaj znalazłem taką część z partity H-moll, właściwie cała partia H-moll tak jest napisana, że jest część zasadnicza, a potem wariacje i się okazuje, że jest dokładnie tyle samo taktów, dokładnie taki sam przebieg harmoniczny, jak się gra to razem, te dwie części, to się idealnie zgadza i on się bardzo ucieszył, bo mówi „to jest według mnie jeden z dowodów na istnienie Boga”, też powiadał ksiądz Heller. Z resztą postać niezwykła, bo on dostał nagrodę Tempeltona za stawianie pomostów między religią, a fizyką i kosmologią, półtora miliona dolarów, które postanowił, w obecności księcia Filipa, który mu wręczał tę nagrodę „a to świetnie, to ja stworzę Instytut Kopernikański”, „a ksiądz nic nie potrzebuje do?”, „nie ja niczego nie potrzebuję”. No, więc rzeczywiście stworzył coś takiego, jak Instytut Kopernikański, naukowcom pomaga, więc jest nadzwyczajnym aniołem na tym świecie.

ANNA KARNA: Wśród pana inspiracji jedną z większych jest poezja, po jakich poetów sięga pan teraz?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: To się bardzo łączy z, z muzyką. Jednym tchem mógłbym wymienić takich poetów, których uwielbiam, których noszę w sercu, głęboko, tych najbardziej współczesnych dla mnie, więc Jeremi Przybora, czy Wojtek Młynarski, Tuwim, ale też mnie

ostatnio fascynują fraszki Szaundyngera dlatego, że w krótkich formach można zawrzeć, właściwie, głębokie myśli. Na przykład jest taka fraszka, która wciąż mi tkwi w moim umyśle bardzo głęboko, mianowicie „umierać i walczyć za ojczyznę to łatwo i ładnie, trudniej dla niej żyć przykładowie”. Jak się tak zastanowimy nad tym, no to jest czysta prawda, to jest taka troszkę prawda też o nas, o naszym narodzie, o naszym stosunku do, do ojczyzny. Jak chodzi o poetów, Leopold Staff to taka moja, z mojej młodości miłość, która jeden z poetów, który uwielbiał mówić o przyrodzie. Dlaczego ja tę poezję tak cenię i dla, dlaczego ona działa na mnie inspirująco? Dlatego, że to jest też dowód na to, jak polski język może być bogaty, prawda, my teraz przeżywamy właściwie kryzys języka polskiego. Często jak się słyszy na ulicy rozmowę ludzi, którzy mówią do siebie o miłości, czy o nienawiści, czy o czymkolwiek to używają trzech, czterech słów i to jest strasznie przykre dlatego, że wiele rzeczy można powiedzieć naprawdę piękną polszczyzną, finezyjną, znając poezję, właśnie, Przybory, czy Wojtka Młynarskiego, czy Staffa, czy Tuwima, czy Gałczyńskiego. Do tego wszystkiego, do tej poezji muszę dołączyć moich ulubionych czeskich pisarzy, zwłaszcza Hrabala, w ogóle Czesi są mi bardzo bliscy dlatego, że oni umieją żyć teraz, od wieków i stawiali i stawiają, zawsze jako mały kraj, na kulturę. To jest dla mnie bardzo piękny i mądry argument. Też taką mam refleksję, ponieważ ja miałem bardzo często do czynienia z ludźmi, tak jak profesor Gingold, tak jak Gimpel, tak jak Szeryng, to byli wszyscy Polacy pochodzenia żydowskiego, czy Szpilman i jak się tak zastanowić i prześledzić literaturę polską to bardzo wielki wpływ na poziom literatury polskiej, na znajdowanie słów na taką wielką subtelność to byli Polacy pochodzenia żydowskiego i właśnie w tych ludziach, w tych poetach był i jest kult języka polskiego i szacunek dla tego języka i myślę, że to jest szalenie ważne, żeby ten szacunek w nas pozostał.

ANNA KARNA: Wielką miłością darzy pan tanga, które namiętnie gra, dlaczego?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Może dlatego, że to nie jest główny nurt moich zainteresowań, ale w pewnym sensie taka nostalgia za przeszłością, za moimi rodzicami, którzy tańczyli tango w sposób niezwykle, poza tym też chodzi o to, żeby pokazać polskie tanga, bo my ciągle słyszymy o tangu argentyńskim, że mamy w Polsce cały szereg cudownych tang, wspaniałych kompozytorów, którzy działali przed wojną i teraz też z resztą działają i okazuje się, że w radio polskim, przed wojną, były konkursy cotygodniowe na tango polskie i podobno koło dwóch tysięcy tang napisano przed wojną, a ja pamiętam tuż po wojnie, jak moi rodzice tańczyli tango na jakichś prywatkach, a ja potem jak podróżowałem już koncertując to widziałem w restauracjach, w których czasami bywały dancingi ludzi tańczących tango. To było zupełnie inne tango niż argentyńskie to było tango, tu by się ludzie przytulali do siebie bardziej, bym powiedział bardziej zmysłowe może, bardziej, być może to chodziło też o to, że po wojnie, w której, prawda, wszystko było zabronione, wszystko było pod groźbą śmierci, prawda, to nagle ludzie wyzwoleni poczuli tę potrzebę bliskości siebie wobec tego górne części ciała, bym powiedział, bardziej byłyby przyklejone do siebie niż w tangu argentyńskim, mniej nogi harcowały dlatego chciałem pokazać też tą, to do pewnego stopnia z inspiracji mojego zięcia, którym jest Javier Filip Tabędzki wspaniały polski kompozytor, pianista także i on mnie namówił do tego, żeby te tanga zrobić. Okazało się, że to jest jeden z bardziej trafionych pomysłów i to bardzo się ludziom to podobało. Ja czasami, właśnie przy okazji tych tang, prowadząc program cytowałem, właśnie, różne wiersze, między innymi taki wiersz Tuwima, taki wiersz, który się nazywa „Ewa”. No i graliśmy te tanga i też czasami jakieś pary taneczne do tego dochodziły, w każdym razie wielokrotnie w wielu, wielu miejscach, w Buffo w Warszawie

najczęściej grywaliśmy, no i były zawsze komplety, nadkomplety ludzi, którzy poznawali tanga, tam to młodsze pokolenie, które nie znało, starsze przychodziło, które pamiętało ze swoich wyczynów tangowych, czy z dziadków, także tu chodziło o przypomnienie tego polskiego nurtu tanga, który był bardzo silny, bardzo piękny, bardziej melodyjne one są, no a jedno tango „Jedynie serce matki” to ja tam cytuję taki fragment wiersza Tuwima, o którym wspomniałem, „Ewa” to tam jest taki fragment na temat matki, no i ja to cytuję i zawsze przy tych słowach, które mówię, zawsze mnie brakuje oddechu, wzruszam się, bo rzeczywiście to jest wzruszające „luli, mój syneczku luli, luli, matka dziecię do snu tuli, tuli, choćbyś nawet cały świat przemierzył, choćbyś nawet bezmiar szczęścia przeżył, nikt cię nie przytuli czulej niż mama”, ponieważ jestem stremowany, więc nie mówię tego dokładnie, w każdym razie jest to bardzo wzruszające i widzę, że ludzie też się wzruszają. To jest cała taka opowieść o tym tangu, które jeszcze będę grać w paru miejscach, mam nadzieję, jeśli pożyję, bo to sprawia mi przyjemność i widzę, że ludziom też warto przypomnieć o tych polskich tangach i zwłaszcza o tym tangu „Jedynie serce matki”, które w sposób niezrównany śpiewał Mieczysław Fogg.

ANNA KARNA: Ja wiem, że profesor specjalnie nie lubi wspominać i dla nas zrobił wyjątek, ale czy jednak są takie koncerty, do których profesor myślami wraca?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Byliśmy na Kubie, mieszkaliśmy w hotelu, który należał do chyba, do Al Capone, wielki, na dachu basen, w ogóle rozkosz, no i graliśmy w Hawanie, oczywiście i też grywaliśmy recitale w miejscowościach poza Havaną, więc tym razem zawieziono nas do jakiejś miejscowości, chyba Santa Maria, z tego co pamiętam i dojeżdżamy do tego miasta, samochodem, tak ze trzysta kilometrów, okazuje się, że jest ciemno, dojeżdżamy do sali koncertowej, stoi organizator i mówi „proszę pana, światło zgasło i nie będzie koncertu”, ale ja patrzę, siedzi jakaś bardzo elegancka pani, taka metyska śliska, pięknie ubrana z koralami, gustownie niesłychanie i ja mówię „a ta pani? Ona przyszła na koncert”, ja mówię „proszę pana, proszę zorganizować świece, „pan żartuje”, mówię „nie, nie, nie, proszę zorganizować świece, zagramy dla tej pani” i zagraliśmy dwugodzinny recital przy świecach z bisami dla tej pani także to takie wzruszające bardzo jest, muszę powiedzieć, wspomnienie i to świadczy, że wtedy już miałem szacunek do tych ludzi, którzy przychodzą na koncert i do dzisiaj to pozostało, prawda, także to myślę, że to jest esencja, powinna być takim motto każdego artysty, szacunek dla mojego zawodu. Nie ma koncertów nieważnych, ten który za chwilę zagram jest najważniejszy.

ANNA KARNA: Powiedzmy o tym, co dziś, bo mawia pan często, że cieszy się życiem, że właściwie ciągle, tu pana zacytuje, „coś pana kręci na tym świecie”, czym dziś żyje Krzysztof Jakowicz?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: No właśnie, wie pani z tym nakręcaniem to jest, to jest różnie dlatego, że życie przynosi, jak to życie, wiele stresów, problemów, zwłaszcza jeśli się ma dużą rodzinę, my mamy niepełnosprawnego wnuka, być może będzie niepełnosprawnym do końca życia chociaż rodzice walczą o to, żeby go usprawnić, żeby mu pomoc. Poza tym fakt, że człowiek dużo daje z siebie powoduje, że dużo wydaje też z siebie, wobec tego od paru dni próbuję się ładować energią płynącą ze świata, więc na przykład ostatnio byłem ze trzy razy w Łazienkach po parę godzin, odciąłem się od telefonu, odciąłem się od telewizji, od wszystkiego, od gazet i muszę powiedzieć, że kontakt z naturą daje bardzo wiele. Ja sporo pływam mniej więcej, jeśli

jestem w Warszawie to mniej więcej pięćset metrów codziennie na basenie pływam, żeby wzmocnić mięśnie i oczywiście ćwiczę, też staram się nowe rzeczy grać, być może niedługo nagram płytę z polskimi utworami. W dalszym ciągu poszukują, staram się grać nowe rzeczy, wynajdować nowe ćwiczenia, kręci mnie, jak pani ładnie powiedziała, wciąż poszukiwanie nowych rozwiązań w graniu, myślę, że wiele rzeczy znalazłem, odkryłem na nowo.

ANNA KARNA: Na przykład?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Inna pozycja ręki, inna pozycja kciuka, jeśli to pani coś powie, haha. Przez to, że człowiek, no jednak się starzeje, prawda, jednak te mięśnie nie są takie jak dawniej, więc trzeba znajdować takie sposoby, jeśli się chce grać dalej, a ja chcę jako może jakiś rekord Guinnessa pobiję, dzięki temu, haha, ale to nie dlatego chcę, bo to jest taka wewnętrzna moja potrzeba i też część mojego życia, poza rodziną to mnie kręci, że tak powiem i to mnie interesuje i to mnie zachwyca wciąż, bo ten zachwyt człowiekowi musi towarzyszyć, powinien towarzyszyć do końca jeśli biologia na to pozwoli, oczywiście. No, więc staram się tej biologii pomagać, zdając sobie sprawę z nieuchronnego przemijania, które, jakby, akceptuję i też specjalnie nie tęsknię do jakichś pomników, do jakichś wspomnień. Ważne jest dla mnie dzielenie się z ludźmi tym, co umiem teraz w sposób możliwie najlepszy, więc jakieś koncerty latem będę mieć na przykład w Praniu. Tam jest jubileuszowy festiwal u Gałczyńskiego w sierpniu, więc na ten koncert się bardzo cieszę, mamy koncerty z Waldkiem Malickim zaprogramowane w Kąsnej u Paderewskiego „Pory roku” będę grać niebawem. Jest, co robić na szczęście i staram się robić to z wielką przyjemnością, z radością, żeby tę radość potem przekazywać tym, którzy będą na moim koncercie.

ANNA KARNA: Od wczesnych lat sześćdziesiątych zdobywa pan nagrody na całym świecie, ale wywróżono panu, że najlepiej będzie pan grał po sześćdziesiątce, wróżba się spełniła?

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Znaczący ja jej nie muszę pomagać, profesor Wroński, mój mistrz, który był również astrologiem, był człowiekiem, który zadania szachowe układał i on miał horoskop każdego z nas, z resztą mu się nie zgadzała ten horoskop, bo ja mam miejsce urodzenia Palmiry, a de facto urodziłem się w czasie ucieczki z Warszawy, w rowie, w miejscowości Puznówka, więc jak zrobił najpierw obliczenia i mu się nic nie zgadzało to mówi „niech pan się, się dowie, gdzie pan się właściwie urodził”. Okazało się, że urodziłem się w drodze, nie wiedziałem, że to jest takie ważne i godzina była ważna i on mi postawił horoskop, który się w zasadzie zgadza i on mi powiedział, że po sześćdziesiątce będę grać prawdopodobnie lepiej niż sobie wyobrażam, kiedykolwiek. Horoskop, horoskopem, ale ja jestem człowiekiem praktycznym i uważam, że takiemu horoskopowi trzeba pomagać, stąd ja pracuję ciągle nad tym, żeby tak istotnie było. W każdym razie, na pewno gram inaczej niż kiedyś, ale jak słucham tych dawnych nagrań to wtedy miałem dużo zastrzeżeń, bo zawsze po nagraniu człowiek ma zastrzeżenia, z resztą nie lubię wracać do swoich nagrań to widzę, że one nie były takie złe, najgorsze, niektóre są całkiem, całkiem, ale wiele rzeczy gram inaczej, oczywiście, no i staram się rozwijać, staram się uprawomocnić tę diagnozę profesora Wrońskiego.

ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za to spotkanie. W cyklu „Mistrzowie mówią” gościem Audycji kulturalnych był profesor Krzysztof Jakowicz.

KRZYSZTOF JAKOWICZ: Ja dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.